Rok 5. Kalisz dnia 31 (19) Lipca 1874 r. № 59.

KALENDARZ
Dziś św. Ignacego Lojoli.
D. 1 „ Piotra w Okowach.
„ 2 „ N. P. M. Anielskiej.
„ 3 „ Znal. św. Szczepana.

Cena ogłoszeń.
Za pierwsze 6 wierszy kop. 25,
za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

TERMOMETR

Dziś	rano	w poł.
Ciepła . . .	15	23

BAROMETR
Wczoraj } pogoda — wiatr.
Dziś . }

Piątek dnia 31 lipca 1874 roku.

Kaliszanin wychodzi 2 razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe.— **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. 1 kop. 20, za przesyłkę pocztą kop. 40; miesięcznie kop. 40, za odnoszenie po kop. 5 miesięcznie; numer pojedyńczy kop. 6. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie, oraz w Sieradzu księgarnia Rubinsteina.— Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą.

Rozporządzenia Władz miejscowych.

— *Zmiany w służbie.*— Z rozporządzenia Naczelnika Dyrekcji Nauk. Kaliskiej:— *Mianowani*: Dama klassowa Siedleckiego Żeńskiego Gimnazjum, Marya *Parafiejewska* na podobnąż posadę do Gimnazjum Żeńskiego w Kaliszu; b. nauczycielka szkoły początkowej katolickiej dla płci żeńskiej w m. pow. Koninie, Klementyna *Kremer*, nauczycielką szkoły początkowej katolickiej we wsi Morawinie, pow. kaliskiego; b. wychowańcy seminarjum nauczycielskiego w Łęczycy, którzy ukończyli tamże kurs nauk, nauczycielami szkół początkowych katolickich: Karol *Staszewski*, we wsi Czastarach, pow. wieluńskiego; Antoni Paweł (dwóch imion) *Szczygielski*, w os. Działoszynie, tegoż pow.; Jan *Paszkowski*, we wsi Dyskornie, tegoż pow.; Władysław *Radyks*, we wsi Wieruszowie, t. p.; Jan Nepomucen *Piątkowski* we wsi Witowie pow. łęczyckiego; Bronisław *Nowicki* we wsi Ignacewie Rozlazłem t. p.; Wojciech *Drążkiewicz* we wsi Przybyłowie pow. kolskiego; Józef *Pawlicki* w os. Bolesławcu pow. wieluńskiego; Jan *Bachliński* w os. Rychwale pow. konińskiego; Stanisław *Sidwiński* we wsi Grożdźcu pow. słupeckiego; Ignacy *Bujakowski* w os. Wilczynie t. p.; Aleksander *Nowiński* we wsi Wróblewie pow. sieradzkiego; Franciszek *Hübner* we wsi Chojnie t. p. i Władysław *Zakrzewski* we wsi Krzyworzecе pow. wieluńskiego.

Zatwierdzeni w obowiązkach: pełniący dotąd czasowo obowiązki pisarza, a zarazem nadzorcy domu gimnazjum żeńskiego w Kaliszu Jan *Towarski* i p. o. nauczyciela szkoły początkowej katolickiej w os. Brudzewie, pow. kolskiego, Józef *Dawidowicz*, obaj na swoich posadach.

Przeniesieni do innej miejscowości: Nauczyciele szkół pocz. katolickich: we wsi Morawinie, pow. kaliskiego, Józef *Chruszczewski* do wsi Radoszewice, pow. wieluńskiego; we wsi Chojnie, pow. sieradzkiego, Kornel *Górski*, do wsi Skomlina, pow. wieluńskiego; we wsi Wieruszowie pow. wieluńskiego, Władysław *Raczyński*, do wsi Strobina tegoż pow.; w osadzie Rychwale pow. konińskiego, Władysław *Bolesławski*, do wsi Demby Szlacheckie pow. kolskiego; w os. Bolesławcu pow. wieluńskiego, Hipolit *Ostrzycki*, do wsi Godynie, pow. sieradzkiego; we wsi Sobieniu pow. łęczyckiego, Aleksander *Namysłowski*, do wsi Rzechty pow. sieradzkiego; we wsi Grodźcu, pow. słupeckiego, Józef *Kowalewski*, do wsi Sobienia pow. łęczyckiego; we wsi Wróblewie, pow. sieradzkiego, Tadeusz *Wojcicki*, do wsi Radoszewice, pow. wieluńskiego.

Uwolnieni od służby: Dama klassowa Kaliskiego Gimnazjum Żeńskiego, Olga *Fiedorowa*, z powodu przejścia na służbę w zakresie Dyrekcji Naukowej Siedleckiej: nauczycielka robót w szkole początkowej katolickiej w m. Zduńskiej Woli, Julja *Goleniewska*, skutkiem zwinięcia posady; Nauczyciele szkół początkowych katolickich: we wsi Rzechcie pow. sieradzkiego Jan *Janiukow*, we wsi Radoszewice pow. wieluńskiego, Józef *Chruszczewski*, w os. Wilczynie pow. słupeckiego, Józef *Puchalski*, i we wsi Krzyworzecе, pow. wieluńskiego, Wojciech *Łagowski*, wszyscy czterej dla dobra służby.

Wykreśla się z listy urzędników: zmarły nauczyciel szkoły pocz. katol. we wsi Godynicach, pow. sieradzkiego, Aleksander *Kaszubowski*.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

— Dyrektor Kaliskiego Gimnazjum Męzkiego oznajmia niniejszem, że uczniowie tegoż gimnazjum według przepisów zatwierdzonych przez JW. Ministra Oświecenia Narodowego pod dniem 4 maja r. b., mogą być pomieszczanymi tylko u takich osób, którym na ten cel udzieli upoważnienie Naczelnik tego zakładu. Osoby zatem, które bądźto jeszcze dotąd nie utrzymywały uczniów na stole i stancji, a życzą sobie tego, bądź też utrzymywały ich w zeszłym szkolnym roku, obowiązane są zawczasu: przed rozpoczęciem nowego roku szkolnego, wyjednać sobie przepisane prawem zezwolenie, zawiadamiając jednocześnie Dyrektora gimnazjum i o warunkach, pod któremi przyjmować sobie życzą uczniów na stancję. Lista osób, które otrzymają na rok szkolny 1874/5 wspomnione zezwolenie, w swoim czasie w gazecie „Kaliszanin" ogłoszoną zostanie.

Po dziś dzień pozwolenie na utrzymywanie uczniów (oprócz pp. nauczycieli gimnazjum, i pp. pomocników gospodarzy klassowych: Idzikowskiego i Kowalskiego, obu przy ulicy Warszawskiej zamieszkałych) wydanem zostało pp. Gurzyńskiemu, sekretarzowi gimnazjum męzkiego przy ulicy Złotej i p. Towarskiemu przy ulicy Babinej. — Kalisz d. 17 (29) lipca 1874 r.

⁂ Jedyny organ jakiejś prowincji, jakim jest np. „Kurjer Lubelski," „Gazeta Kielecka" i nasz „Kaliszanin," porównaćby można do prowincjonalnego teatrzyku. W stolicach, każda gałęź widowisk scenicznych ma swoje osobne forum: w Paryżu np. każdy z publiczności przeglądając ostatnią stronnicę dziennika, może wybierać pomiędzy „Théatre français," a „Bouffes Parisiennes;" pomiędzy „Gaité" a „Porte St. Martin" i mnóstwem innych teatrów; w małem zaś mieście, po jednych i tych samych deskach przesuwają się naprzemian „Norma" z „Piękną Heleną," „Otello" z ‚Tereferciem," ustępując sobie miejsca nawzajem, z najwyszukańszą uprzejmością i zgodą. Tak samo rzecz się ma i z dziennikarstwem. Gdzie wychodzi kilka lub kilkanaście pism różnej, często djametralnie sprzecznej z sobą dążności, tam każdy odcień tej albo owej idei, może być oddzielnie i konsekwentnie przeprowadzanym. Ale w takim omnibusie, jak jedyne pismo miejscowe, wszystko potrosze obok siebie mieścić się musi. Dlatego niechaj nie razi nikogo sprzeczność pomiędzy zapatrywaniami się na kwestję loterij fantowych naszych korrespondentów: piszącego we wtorek pod znakiem ♎ (z Kalisza), i dziś pod literą X. (z Łęczycy); przypadkowe zbiegnięcie się tych dwóch artykułów jednocześnie, a bezwiednie, nada im właśnie pozory żywej, w jakimś salonie prowadzonej rozmowy, gdzie p. Q. nie narzucając swego zdania panu Y., wygłasza przecież opinje wprost przeciwne jego opinjom.

Z czytelników naszych, ten lubi rzeczy poważne, ten lekkie i wesołe: ten szuka nowinek miejscowych, inny zagłębia się w polityce: temu feljeton zadługi i zaczęsty, ów prócz fejletonu, mało co czytać ma ochotę. W takim stanie rzeczy, jakkolwiek przyjmujemy z wdzięcznością wszystkie rady i uwagi, prosimy nawet o nie gorąco, widząc w nich dowód zainteressowania się pismem, to przecież nie zawsze możemy zastosować się do nich. P. Al. X. z Kalisza, obok słów uznania i zachęty, (które dla nas są najwyższą, a jak obecnie jedyną pracy naszej nagrodą) domaga się w Nrze 161 „Kurjera Codziennego," abyśmy „zerwali z komedjami i powieściami w fejletonie, a zwrócili się więcej do kwestij bieżących:" niechajże p. Al. X. raczy wiedzieć, że pismo nasze uważamy za maleńką mozajkę, w której im większa jest rozmaitość barw, tem bardziej odbija ona od lazurowego tła miłości dla rodzinnej ziemi i dla całego społeczeństwa w ogóle.

VAUCLUSE.

Wielka uroczystość, jaka odbyła się w dniu 18 b. m. w Avignonie, z powodu 500-ej rocznicy śmierci Petrarki — przywiodła mi na pamięć następującą okoliczność:

Było to r. 18.. Kilku młodych ludzi, mieszkańców stron północnych, wracało z przechadzki po za Rodanem.

„Nie wiem jak długo bawić nam wypadnie w Avignonie,—odezwie się jeden z nich— wnoszę więc, byśmy jutro o wschodzie słońca odbyli wycieczkę do Vaucluse."

„Bardzo chętnie," powtórzyli wszyscy.

Ktoremuż bowiem z nich obcem było imię Petrarki, imię Laury? Zwiedzić zatem ową uroczą ustroń, gdzie ten poeta tyle czułych wyśpiewał pieśni, było dla nich niezbędną koniecznością — niejako obowiązkiem.

Lekką jednokonną karjolą pędzili rączo, a malownicze obrazy krainy trubadurów i rycersko-poetycznej przeszłości, — szafir niebios lśniący purpurą i złotem słonecznych promieni, tak nastrajał ich. wyobraźnie, iż każdemu się zdawało, że go skrzydlaty pegaz na szczyty Parnasu unosi. W dwudziestym roku życia czyż może być inaczej?

Jak czysty błękit niebiańskich przestrzeni,
Jak smug, kiedy go wiosna zazieleni,
Jak kwiat, gdy słońca promykiem rozgrzany
Śliczny swój kielich otworzy rumiany;
Jak zdrój co perły kryształnemi tryska,
Jak ranek w maju, gdy zorzą zabłyska:
Wietrzyk, gdy z lekka wód falami wzrusza,
Takiem młodzieńca jest serce i dusza.

Trzej nasi trubadurowie, z nad brzegów Wisły i Pilicy, na wyścigi potrzebowali zatrzymane w pamięci różne naszych wieszczów utwory. Ten prawił:
„Błogosławiony rok ów, miesiąc i niedziela..."
Inny:
„Lauro! czyliż te piękne wieków naszych lata..."
Ów znowu:
„Już na górze świta dzionek.
A w dolinie srebrzy rosa..."

I tak niebawem przybyli do zamierzonego celu.

Ale jakież zdziwienie!

Zamiast rozkosznych gajów, wierzb płaczących, zamiast drzew pomarańczowych, mirtów i kwiatów — ujrzeli wielkie źródło bijące półkolistym otworem z głębi pieczary, znajdującej się u stóp góry, która wznosząc się prawie pionowo, od strony południowej zamyka dolinę, nazwaną niegdyś przez Rzymian z tego powodu *Vallis clausa*. Woda wydobywająca się z tych czeluści, rozlewa się po skalistych progach, w wachlarz rozsuniętych, liczne tworząc kaskady. Ze skał po nad kotliną zawieszonych, sączy się także kilkanaście źródeł; te zbiegając się w jedno koryto, tworzą rzekę Sorgues, która po cztero-milowej samotnej wędrówce, wpada do Rodanu. Zamiast więc rozkosznych za-

*** Zapowiedziany przez nas teatr amatorski w połączeniu z koncertem na rzecz pogorzelców przychodzi rzeczywiście do skutku. Niezmordowanej gorliwości pani Kr., znanej ze szlachetnego serca, gdzie idzie o otarcie łez niedoli, powiodło się (co nie jest rzeczą tak łatwą, jakby komuś na pozór zdawać się mogło), skompletować grono amatorów i amatorek, których talentowi i pracy odpowie zapewne zacne miejscowe i okoliczne Obywatelstwo, licznem zgromadzeniem się na cel tak szlachetny. Pamiętajcie Szanowni Panowie i Panie, iż otarta łza nędzy, przynosi najpłodniejszą ze wszystkich lichwę, bo błogosławieństwo Niebios, wdzięczność pocieszonych i serdeczne uwielbienie ogółu!

— (*Art. nad.*) — Panie Redaktorze! Myśl, słowo i czyn, to zwyczajna kolej ludzkiej działalności na świecie. Myśl więc zmieniając w słowo, piszę do Ciebie, a czyn pozostawiam ludziom dobrej woli... „Ale o co rzecz idzie" zapytasz? Powiem Ci więc bez ogródki, że kwestję pomocy dla pogorzelców miasta Siedlec, powinieneś już był podnieść w swem piśmie obszerniej i przedstawić czytelnikom środki zebrania w jaknajkrótszym czasie największej summy pieniężnej; prowincja bowiem, mająca swój organ publiczny, nie powinna szukać inicjatywy, ani przykładu z mieszkańców Warszawy; oni sami wydołać i zastąpić całego kraju nie mogą. Wprawdzie „Kaliszanin" ogłosił przyjmowanie dobrowolnych ofiar, — pojawiły się datki, a w mieście zaczynają już mówić o koncercie na korzyść pogorzelców siedleckich, ale to wszystko mało i nic prawie. Czyby więc nie można zaproponować składki osobistej, choćby bez fatygowania pięknych pań naszych? dwudziestu np. mężczyzn, niech podzielą między sobą miasto na dwadzieścia rewirów; każdy z nich, jako upoważniony, niech weźmie książeczkę poświadczoną przez władzę, i od domu do domu, od sklepu do sklepu, od warsztatu do warsztatu, od mieszkania do mieszkania, nie pomijając nawet najbardziej użalających się na biedę właścicieli domów, niech szuka serc dobroczynnych, niech puka, niech dzwoni, a otworzą mu.

Najdalej w przeciągu tygodnia możnaby taką składkę ukończyć; *bis dat qui cito dat*, da się tu użyć najstosowniej. Na zbieranie ofiar dobrowolnych dla pogorzelców m. Siedlec, władza prośbę przyjmie przychylnie; o tem nikt nie wątpi, a „Kaliszanin" w tym przedmiocie niechaj spełni swój zacny obowiązek. Jakaż to bowiem wielka różnica jak dla pogorzelców, tak i dla komitetu zajmującego się ich losem na miejscu, między odbieraniem za każdą pocztą z Kalisza po kilka, lub kilkanaście rubli, a odebraniem jednorazowo pewnej znaczniejszej summy!

Jeżeli mój projekt, jako nienowy, uznasz szanowny Redaktorze za niepraktyczny, — projektuj inaczej, aby tylko lepiej, skuteczniej i bezzwłocznie.

Władysława.

— D. 8/20 na 9/21 lipca r. b. o godzinie 12 w nocy we wsi Chmielnik, spaliła się obora drewniana pod gontami, należąca do Józefa Chytrzyńskiego, ubezpieczona na 200 rs. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— D. 15/27 lipca r. b. w os. Stawiszynie spaliło się 19 stodół drewnianych napełnionych zbożem, z których 14 było ubezpieczonych na 2290 rs., a 5 jako nowo-wystawionych, jeszcze nieubezpieczonych. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— D. 16 (28) lipca r. b. o godzinie 12 i pół w nocy, we wsi Chmielniku spalił się dom mieszkalny, drwalnik i kloaka, należąca do Franciszka Wilczyńskiego, ubezpieczone na 720 rubli. Przyczyna pożaru niewiadoma.

— Demoralizacja przy wadliwych przepisach assekuracyjnych, podła chęć zbogacenia się bez względu na swoich bliźnich, jest powodem podpaleń rozmyślnych; brak miejscowych straży ogniowych, utrzymywanie na podwórzach śmietników przepełnionych słomą i gałganami, składanie na strychach w małych miasteczkach zboża i różnych rupieci gospodarskich, palenie papierosów bez zachowania potrzebnej ostrożności, rzucanie zapałek i t. d., jak wszystkim wiadomo, są to przyczyny pożarów i okropnych klęsk z łatwego rozszerzenia się takowych. Ale do głównych przyczyn powiększających działanie ognia w razie pożaru, należy bezwątpienia powszechnie dziś używana nafta, sprzedaż której coraz bardziej się rozpowszechnia. Osoby kompetentne w tym względzie, mówiły nam, że pomimo baczności ze strony policji i szczegółowych przepisów tyczących się urządzenia składów i sprzedaży materjałów oświetlających, które dowodzą troskliwości prawodawców o byt i mienie mieszkańców; takowe nie bywają nigdy ściśle wykonywanemi. W sklepach i sklepikach, w budynkach drewnianych, na ciasnych podwórkach, w sieniach domów, dają się widzieć beczki z naftą, w ilości dochodzącej do 9 pudów w jednej, a na palenie papierosów i cygar, na chodzenie ze świecą, handlujący nie zwracają uwagi; w razie zaś pożaru, nafta służy jako najdzielniejszy środek do rozszerzania ognia. Czyby zatem w interessie choćby Towarzystw assekuracyjnych, nie wypadało na ten przedmiot zwrócić baczną uwagę, a agentom tych Towarzystw polecić, żeby w razie dostrzeżenia niewłaściwego utrzymywania nafty, lub niewłaściwego obchodzenia się z nią, zawiadamiali o tem władzę wykonawczą?

*** Podczas ostatniego (bodajby na wieki „ostatniego") pożaru na Chmielniku, zauważaliśmy jednego ze stróżów, który namordowawszy się przez czas długi noszeniem wody w bardziej niż porządnem wiaderku; zaczął odpoczywać po pracy, postawiwszy owo wiaderko przy sobie.

— Dlaczego nie idziecie do ognia, skoro jeszcze nieugaszony?

— Już tchu mi braknie, wyczerpałem wszystkie siły...

— To czemuż nie dacie wiaderka komu innemu ze straży...

— Tak! a któż mi zaręczy, że ten pierwszy lepszy odda mi je napowrót?...

Po bliższem wyjaśnieniu okazało się, że obawa ta miała niejakie warunki słuszności za sobą. Wiaderka i węborki stanowią własność osobistą, i są najróżnolitsze, więc do poznania trudne: skoro zaś mogą być jednakowe kaski i bluzy, dlaczego niezaprowadzićby jednakowych parcianych ponumerowanych węborków, których mała wartość nie byłaby dla człowieka złej woli nęcącą, a wypisany wyraźnie numer stanowiłby gwarancją ostatecznego powrotu do rzeczywistego właściciela, nawet mimo największego przy pożarze zamieszania.

*** Czytamy w „Kurjerze Codziennym," że Kommissja specjalna z ramienia JW. Oberpolicmajstra pod jego przewodnictwem, zanim dozwoliła produkować się niejakiemu Johnowi Holtum, który stając naprzeciw nabitej armaty, wystrzeloną z niej kulę chwyta jakby piłkę, oceniła wprzódy tak tę i inne jego produkcje. Podobna kommissja złożona ze znawców, powinnaby i u nas być rogatką do kieszeń publiczności, do których od niejakiego czasu, wędrowna gawiedź wszelkiego rodzaju samozwańczych artystów, artystek, śpiewaków, tancerzy, akrobatów i t. p., z coraz mniejszą ceremonją dobierać się zaczyna. Nieżal czasem zapłacić jakiego rubla, kiedy go kto ma na zbyciu, a nawet i drożej, jeżeli stać kogo na to, byleby to, za co się płaci, wartem było rzeczywiście oznaczonej ceny. Podobna kommissja podwójną miałaby zasługę: budziłaby albowiem poczucie wykształceńszego smaku w publiczności i zasłaniała od coraz to częstszego jej *karotowania.*

— Opowiadała nam pewna wiarogodna osoba: Przed kilku tygodniami jechał do Kalisza p. Ar... obywatel z radomskiego. Jak wiadomo, osoby mające miejsce w naszych karetach pocztowych, nie zajmują ich *wchodząc*, ale *wdrapując się* w literalnem tego słowa znaczeniu: niema bowiem stopni do tych wysokich miejsc prowadzących, (a być powinny), lecz nieszczęśliwy podróżny wspina się dla objęcia tej possesji po kołach wozu, czepia wystawek i t. p., czyli słowem, naraża się na spadnięcie lub na pogruchotanie nóg w chwili, kiedy je stawia na szprychach koła jeśliby wehikuł uległ jakiemu poruszeniu przez konie. Jeżeli ta gimnastyka przykrą jest i niebezpieczną dla mężczyzn, łatwo pojąć, o ile więcej przykrą i niebezpieczniejszą bywa dla kobiet ze względu ich długich sukien, mniej śmiałych i ryzykownych ruchów i t. p. Otóż p. A... zaledwo się wdrapał na tę „Anafielas," gdy uniosłszy głowę, tak się w nią uderzył okropnie o złamaną listwę żelazną na suficie kabrjoletu, że krwią oblany stracił przytomność. Po udzieleniu mu środków ratunku (a stało się to na jednej ze stacji drogi fabrycznej), przybył do Kalisza i tu zamiast ułatwić pilne interessy, które go do tej niezbyt przyjemnej do nas drogi skłoniły, musiał się leczyć w Kaliszu, w niemałej zostając obawie, iżby fatalne uderzenie nie spowodowało jakich smutnych dla niego następstw. Z tej okazji zapytujemy: czy jest to *niemożliwem*, aby do miejsc kabrjoletowych prowadziły stopnie bezpieczne i wygodne? czy również *nie da się* pogodzić tej okoliczności z bezpieczeństwem dla zdrowia, iżby sufity kabrjoletowe były jeśli już nie wyższe, to przynajmniej pozbawione takich ozdób jak np. jakieś sztaby żelazne, nieosłonięte miękkiem wytkaniem, a co gorsza pęknięte i wyczekujące na zranienie lub rozdrapanie głowy? Powtarzamy tu, cośmy słyszeli, nadmieniając, że jakoś rozsądek przemawia, iż te, i tym podobne niedogodności przy dobrych chęciach i zrozumieniu potrzeby jadących, łatwo usuniętemi być mogą — a nawet — być powinny.

— Wielkie upały spowodowały wielką gorycz ogórków. Czytaliśmy w jednem z pism, że zanurzenie w wodzie wrzącej ma im odejmować takową.

---

chwytów, stanęli w zadumie na widok tej dzikiej i rozpaczą tchnącej miejscowości. Mógł w niej sobie upodobać jakiś średniowieczny pustelnik — ale — lubiący przepych i słodycze świata poeta? nie — to niepodobna! Oprócz figowego drzewa, co zdaje się z samego wyrastać źródła, żadnej tam innej niemasz zieloności. Tylko ptaszyna jakaś, z rodzaju dzięcioła czepiając się po stromej skale, upartem dzioba swojego pukaniem, usiłowała zwrócić na siebie uwagę przybyszów, chcąc im niby powiedzieć, że wśród tej martwej przyrody ona jest jedyną żyjącą istotą.

A jednak zastanowiwszy się bliżej, przyznamy, że to zacisze zgodnem niejako było z wewnętrznem usposobieniem Petrarki. Avignon, Rzym, Medjolan ubiegały się o człowieka światowego, pełnego dowcipu; ale serce poety gościło w Wokluzie, w tej pustelniczej świątyni, w której Laura była Madonną. Tu tylko dusza jego mogła tęskne snuć pieśni i żyć sama sobą. Niegdyś mury staro-gotyckiego zamku sterczały po nad łożyskiem Sorgu'i. Ileż to razy zamieszkując je czuły poeta, ścigał wzrokiem widmo swej wyobraźni: swą ukochaną Laurę, której cień zdawał się przechadzać po szczytach skalistych czerepów. Dziś stare zamczysko — owo mieszkanie poety przekształcono w fabryczne gmachy. Patrząc z góry, to źródło u spodu prostopadłej skały, ma podobieństwo do chrzcielnicy umieszczonej w ścianie gotyckiej świątyni. I rzeczywiście, czyliż ono nie jest wodą, w której odebrali chrzest nowożytni poeci?

Uczyniwszy zadosyć potrzebom ducha, nasi młodzi romantycy przejeżdżając z powrotem przez miasteczko Lisle, uczuli konieczność pokrzepienia sił fizycznych. Wśród zabudowań rękodzielniczych, w których mieszkańcy oddają się wyrabianiu materij jedwabnych, kołder, papieru i t. d., ujrzeli pokaźną dosyć oberżę, a co większa, pod godłem Petrarki i Laury.

Gościnny prowansal, jakby o ich przybyciu był zawiadomiony, z nadskakującą grzecznością witał zsiadających z wózka.

„Panowie przybywają z Wokluzy — oh! ja to zaraz poznałem. Tak, zwiedzić Wokluzę, a ominąć oberżę pod godłem Petrarki i Laury, byłoby dopuścić się śmiertelnego grzechu.

— A to dlaczego? — zapytali się zaciekawieni.

— Cóż to — panowie nie wiecie? — musicie z bardzo dalekich krajów pochodzić. Alež ta oberża była metą codziennej przechadzki tych sławnych kochanków (*de ces illustres amoureux*). Proszę zemną, zaprowadzę panów do salonu, gdzie właśnie lubili przesiadywać i orzeźwiać się (*et se rafraichir*), naszem krajowem wybornem winem.

Rozweseleni dykteryjką prowansala, rozgościliśmy się w komnatce schludnej i wesołej, której okna ocienione winną latoroślą, wychodziły na pięknie utrzymany ogródek. Wkrótce pojawił się na stole wspaniały *omelette aux fines herbes*, ser, chleb pszenny, a co większa butelka owego miejscowego nektaru.

„Obyż on stał się dla nas hypokreną" — rzekł pierwszy, napełniając nim kieliszki.

„Nie miejmy tak górnych pretensij," — przerwał mu sąsiad.— „Pijmy raczej na cześć wielkiego wieszcza Petrarki, a zarazem i na cześć jego tłumacza, naszego Adama, który go w ojczystej dał nam poznać mowie."

„I na cześć tej, której imię w rymach swoich obaj unieśmiertelnili," — zawołał ostatni — „na cześć Laury," — i począł cichym powtarzać głosem:

Ona w lubej krainie, która mnie odjęta,
Gdzie jej wszystko o wiernym powiada kochanku,
Depcząc świeże me ślady — czyż o mnie pamięta!

Józef Ł.

— Pora upałów niebezpieczna dla ludzi, niebezpieczniejszą jest dla zwierząt domowych; specjaliści zalecają stawianie w tej porze psom i kotom wody świeżej, łatwo im dostępnej. Wypada trzymać się tej rady, aby przy braku innych danych, zapobiedz ich wściekliźnie, a stąd okropnym skutkom pokąsania.

— Utyskuje wielu: dlaczego w dni sobotnie zamiast odbierać z niektórych księgarń gazety zrana — odbierają je zaledwo ku wieczorowi?

— W pewnem mieście... zauważono, że ktoś stawiał parkan 25 kwietnia w d. Ś. Marka Ewangielisty, a zajmowanie się stawianiem budynków w owym dniu, podług miejscowej tradycji, ma być wróżbą długiej suszy. Owóż niedawno zdarzyło się, że gdy przy ciągłych upałach, nie było deszczu, do właściciela domu przyszło kilku mieszkańców z prośbą, aby parkan postawiony w dniu Ś. Marka, kazał rozrzucić. Właściciel, rozumie się, na propozycję się nie zgodził. Nazajutrz zrana znalazł swój parkan rozebrany, a traf zrządził, że deszcz zaczął padać rzęsisty. Od tego dnia przesąd zmienił się dla wielu maluczkich w artykuł wiary.

*** Szanowni małżonkowie i bracia! przejrzyjcie z uwagą waszą garderobę i stan jej liczebny obecny porównajcie z inwentarzem, jeżeli go posiadacie, lub z pamięcią, jeżeli jej wam niebo nie odmówiło. Czy któremu z was nie brak przypadkiem tużurka? Jeżeli dostrzeżecie tę stratę, to przyjdźcie do Redakcji „Kaliszanina," a tam dowiecie się pod sekretem, iż jakiejś pani, idącej ulicą Kanonicką, przed trzema tygodniami wypadł z pod sukni tużurek męzki. Przechodzący zaczęli za nią wołać: stróż jakiś nawet podniósł zgubę i pokazał właścicielce, chcąc ją zwrócić, ale ta nie słuchając go wcale, poszła dalej ze spuszczonemi oczyma. Była to... *podkładka pod turniurę sukni!*

Że tak późno ogłaszamy to zdarzenie, mogące posłużyć za wskazówkę do odzyskania swej własności, to nie nasza wina, ale tych, którzy tak późno wiadomością o niem podzielić się z nami raczyli.

Znaczniejsze wypadki w gubernji kaliskiej.

Pożary. — Z podpalenia: D. 28 maja (9 czerwca) we wsi i w gminie Bogumiłowie pow. sieradzkiego, wynikł pożar, skutkiem którego zgorzało sześć zamieszkałych drewnianych domów, ośm szop, spichrz, dwie stajnie i rozmaite ruchomości. Budynki spalone należały do dziesięciu włościan i były zabezpieczone na summę 1450 rs.; ruchomości do nich należące nie były zabezpieczone, wartość zaś ich wykazana na 2422 rs.

W skutek uderzenia piorunu:

D. 29 maja (10 czerwca) we wsi Głodno, gminie Brzeźno, pow. konińskiego, zgorzał mieszkalny dom drewniany, włościanina Macieja Gaja, zabitego tymże piorunem. Dom spalony zabezpieczony był na 150 rs.

D. 29 maja (10 czerwca) we wsi Mieczownice, w gm. Ostrowite pow. słupeckiego, spłonęła murowana słomą poszyta stodoła, własność obywatela Leopolda Chrzanowskiego, zabezpieczona na 2,010 rs.

D. 4/16 czerwca we wsi Umień, w gm. Drzewce, zgorzał dom drewniany i obora włościanina Klareckiego; pierwszy zabezpieczony był na 100 rs. Oprócz tego Klarecki poniósł szkody w niezabezpieczonych ruchomościach na 70 rs., a mieszkająca w jego domu żona żołnierza na 40 rs.

Tegoż dnia we wsi Replew, w gm. Drzewce, zgorzał dom drewniany, należący do włościan: Piotrowskiego, Matusiaka i sukcessorów włościanina Szamowskiego, zabezpieczony na 300 rs. Oprócz tego Matusiak poniósł szkody w spalonem bydle na 40 rs., a Piotrowski w różnych domowych sprzętach na 7 rs.

W tymże równie dniu na folwarku wsi i gm. Balkow, pow. łęczyckiego, spaliła się obora obywatela Raczyńskiego, zabezpieczona na 740 rs.

(*D. n.*)

Korespondencja Kaliszanina.

Łęczyca d. 27 lipca 1874 r.

Szczytnem jest, kochać bliźniego i tę miłość okazać mu w miłosierdziu; każdy też fakt, z tego uczucia płynący, witamy radośnie.

Jeden z tych faktów, loterja fantowa, odbyła się u nas w dniu wczorajszym w ogrodzie publicznym na dochód miejscowego szpitala. Myśl urządzenia jej uwieńczoną została zupełnem powodzeniem. Zabawa udała się wybornie, choć skromnie i cicho, jak cichemi być powinny prawdziwe ofiary.

Tysiąc fantów rozegrano między 5,000 biletów, a skwapliwe dostarczenie jednych, i chętne rozebranie drugich, nanowo dowiodły, jak gorące i powszechne jest współczucie dla cierpiącej ludzkości.

W rozmaitości fantów gustownie ugrupowanych znalazło się wiele okazalszych. Wyroby sztuk i rękodzieł były licznie reprezentowane, nawet spirytualia, a między niemi stary tokaj i francuzkie likiery niepośledne zajęły miejsce; najwięcej jednak roznamiętniały grających: pięknej rasy krowa i wesołe kozy. Tymczasem los, jak zwykle, darzył z przekorą, a im częściej zawodził, tem więcej było uciechy, tem raźniej się bawiono.

Przy urnach i przy sprzedaży cukrów, lodów i t. d. z pomocą członków Rady powiatowej i innych zaproszonych osób, zajmowały się zacne nasze panie, przodujące nam w każdej sprawie, gdy idzie o ulżenie niedoli. Ich udział, od zawiązku do końca zabawy, wielce przyczynił się do pomyślnego rezultatu, bo też są niezmordowane i przy każdej sposobności dają dowody dobroci serca i gorącej miłości bliźniego.

Z okolicy było gości wiele — całe rodziny zjechały, aby mieć udział w zabawie z celem szlachetnym połączonej. Ale godnym zaznaczenia i pocieszającym faktem jest to, że tym razem, a raczej pierwszy raz, stan włościański szczerze i z własnego popędu licznie przyłączył się do zabawy. Widocznie dobrobyt w ostatnich latach zdobyty, nie pozostał bez korzystnego wpływu; i kiedy niedawno jeszcze z ukosa i nieufnie spoglądał na wszystko, co się z jego stanem nie wiązało; dziś, śmiało, bez zakłopotania przystępuje do urny i swobodnie krążąc wśród tłumów, czuje się między swoimi.

Z tego to grona, snujące się w różnych kierunkach massy, tworzyły nieskończoną różnobarwną wstęgę, rysującą na zielonym kobiercu przerozmaite wzory. Ogród nigdy nie był tak pięknym, jak w tym dniu chrześciańskiej uroczystości, a stroje? były wspaniałe bez przesady i w zlaniu się z całością, uzupełniały obraz, który przez swą grę kolorow był prawdziwą ozdobą ogrodu.

Nie na jednym wszakże celu zamknąć się miała wczorajsza zabawa. Gnębiące wiadomości o nieszczęśliwem położeniu braci naszych w Siedlcach, dotkniętych straszną klęską pożaru, natchnęły amatorom zacną myśl urządzenia na wyłączną ich korzyść scenicznego przedstawienia. Odbyło się ono po skończonej loterji w sali hotelu polskiego naprędce i bez wszelkich przygotowań. Obecność tylu gości sprzyjała zacnej myśli, wszyscy też pragnęli korzystać ze sposobności, aby mieć udział w bratniej pomocy; sala nie była w stanie pomieścić wszystkich. Odegrano komedje: „Fabrykant" i „Qui pro Quo." Wyborna gra tem większe znalazła uznanie, że do przygotowania się, zbyt mało pozostawało czasu.

Wesoło więc i na dobrych uczynkach zeszedł nam dzień wczorajszy. Wśród całej zabawy, w ogrodzie, na scenie i przed sceną, serca wszystkich jednem pałały uczuciem, a w tem uczuciu miasto ze swymi gośćmi tworzyło jedną rodzinę, natchnioną myślą o niedoli bliźnich. Wszystkim też i za podjęte trudy i za szczere ich poparcie, w imieniu nieszczęśliwych, serdeczne należy się „Bóg zapłać!"

O rezultacie pieniężnym, ogłoszenia zapewne wkrótce nastąpią. *X.*

Różne wiadomości.

*** Zabawne nader zaszło temi czasy nieporozumienie na kolei terespolskiej. Żydek jakiś wsiadłszy do wagonu drugiej klassy, zaczął wyrzekać przed siedzącymi już w wagonie dwoma nieznanymi panami, iż skutkiem pomyłki, kassjer sprzedał mu bilet do wyższej klassy, i stąd ciężką ponosi stratę. Panowie wszedłszy w rozmowę z żydkiem, zaczęli żartobliwie prześladować go, iż to pewno nie pomyłka kassjera, ale obawa o grube pieniądze, które prawdopodobnie wieźć musi ze sobą, dała im takiego towarzysza podróży. Żydka zaniepokoiło to widocznie, odsunął się więc w sam kąt wagonu, podejrzliwie patrząc na jadących. Żądanie jednego z nich, aby zasunął szybę, któremu odmówił, jak następnie francuzka obu panów rozmowa, stopniowo wzmagały podejrzenia biedaka; a gdy jeden z podróżnych powstał z siedzenia, poprawiając się na niem, nasz odważny starozakonny, niewiele myśląc, otworzył drzwiczki wagonu wśród biegu i czepiając się prętów żelaznych, w jakie każdy wagon zewnątrz jest zaopatrzony, doszedł aż do przedziału służbowego, i zawiadomił konduktorów, iż omal nie padł ofiarą rabunku, a może i morderstwa.

Dopiero na najbliższej stacji rzecz się wyjaśniła. Podróżni obwinieni o tak zbrodnicze zamiary, okazali się bardzo porządnymi ludźmi, a cała gotówka, o jaką żydek tak się lękał, składała się z kupona na półtrzecia rubla i kilku złotych w drobnej monecie.

— Przed kilkoma laty w jednem z miast prowincjonalnych zbudowano teatrzyk w ogrodzie akcyjno piwnym, na którym grano jakąś kilko-aktową sztukę. Kiedy publiczność zniecierpliwiona zadługiemi między-aktami, zbyt głośno objawiała swoje niezadowolenie — wyszedł przed kurtynę sam dyrektor i zadeklamował:

„Szanowna publiczności! Jako człowiek z sercem i głową, pojmuję waszą niecierpliwość, ale spodziewam się całkowitego pobłażania, skoro przedstawię wam rzecz tak, jak jest ona w istocie. Na mocy moich piśmiennych układów z szanownym właścicielem zakładu, w którym mam szczęście oglądać was tak licznie zebranych, między aktami powinno być wypite trzy antałki „szlachetnego bawara." Na cóż zdało się pukanie, klaskanie, wołanie, syczenie, miauczenie, gwizdanie — kiedy do tej chwili szanowna publiczność nawet dwóch antałków wysączyć nie raczyła. Ja kontraktu złamać nie mogę, a los sztuki: że tak powiem, jest w waszych gardłach. Tak zacni panowie i piękne panie! nie odemnie to, ale od waszego pragnienia zależy podniesienie kurtyny! Skończyłem!"

Zgromadzenie niezmierną większością głosów przyznało słuszność mówcy, i... warunki kontraktu poszanowane zostały. *(G. P.)*

Przegląd polityczny.

Żaden kraj podczas wojny nie przedstawiał jeszcze tak szczególnego widowiska, jak teraz Hiszpanja. Prócz kilku większych miast i tych prowincyj, gdzie walka wre, wioski i miasta drugo- i trzeciorzędne, prawie nic nie wiedzą o tem, że jest jakaś wojna. Pierwsze myślą tylko o roli, sieją i sprzątają; drugie ciągną dalej w niepatrjotycznym indyferentyzmie ospały żywot, do jakiego od niepamiętnych czasów nawykły. Zdawałoby się, że w krwawej walce, która się obok nich rozgrywa, żadnego nie mają interessu.

Telegram z Madrytu donosi, że oddziały wojska rządowego, zostające pod dowództwem Merelo Cagnas i Cirleta, zadały wielką klęskę karlistom pod Castelfullit de Rinbregos (niedaleko Barcelony w okręgu Igualady). Dowódzca republikański Cuchillo kazał wyciąć w pień dwie kompanje karlistów, które nie chciały się poddać. Podpalono też kilka sprzyjających karlistom miejscowości.

Anglja nietylko, że przyzwoliła na wzięcie udziału w międzynarodowym kongresie brukselskim, lecz nawet prócz pełnomocnika, jenerała Horsford, wysyła dwóch ajentów: dyplomatycznego i militarnego. W pierwszym charakterze, udaje się do Brukselli sekretarz wydziału spraw zagranicznych George E. March; w drugim major Hale.

Piszą z Poznania pod dniem 27 lipca: Sufragan Janiszewski został dziś aresztowany i odesłany do więzienia, gdzie ma odcierpieć karę aresztu przez pięć kwartałów, stosownie do zapadłego wyroku. Miejsce uwięzienia dotąd niewiadome.

Korrespondencja Redakcji.

Panu... Gorączce z Koła. — Artykuł będzie spożytkowany w głównych onego częściach. Całość jednak nie kwalifikuje się wprost do druku. List z d. 29 b. m. otrzymałem.

OGŁOSZENIA.

Syndycy Massy Upadłości Edmunda Bergemana w Kaliszu.

Zawiadamiają niniejszem, że w sklepie do upadłości powyższej należącym, w dalszym ciągu licytacyj jest do sprzedaży jeszcze znaczna partja żelaza w sztabach kutego i walcowanego, osi żelaznych, buksów, lemieszy, kos, drutu, oraz różnych narzędzi rzemieślniczych żelaznych, niemniej goździ, haczyków prostych i gwintowych i t. p. żelaznych wyrobów, które każdego dnia oprócz święta, poczynając od godziny 4 po-południu, przez licytacyę publiczną nabywane być mogą.

Kalisz dnia 18/30 lipca 1874 roku

Schnerr. — *Grabowski.* — *Grzymski* Patr. Tryb.

(446—2-1)

Syndycy Massy Upadłości Edmunda Bergemana w Kaliszu.

Na podstawie Art. 492 K. H. tudzież upoważnienia Sędziego Komisarza wzywają dłużników tejże massy, aby w ciągu dni ośmiu od niniejszego ogłoszenia, przypadające od nich należności do b. handlu Bergemana w bilansie poszczegółowo objęte, na ręce syndyków zapłacili, pod skutkami prawa.

Kalisz dnia 16/28 lipca 1874 roku

O. Schnerr.— *M. Grabowski.* — *Grzymski* Patr. Tryb.

(447—2-1)

Stanisław Krzesimowski

przysięgły jeometra klassy 2-ej, przeniosł swe mieszkanie do nowego domu W-go Weigta, ulica Ogrodowa Nr. 305. (393—5-4)

Młody człowiek

z porządnej familji, może być natychmiast pomieszczony, jako pisarz gospodarczy w dobrach Brzeźno pod Koninem. (428-3-3)

Mam zaszczyt podać niniejszem do wiadomości powszechnej, iż urządziłem przy księgarni p. Napoleona Wartskiego (ulica Warszawska, obok cukierni Fiebigera) sprzedaż **stempli** i **blankietów** wekslowych na wszelkie ceny. **S. Schnerr.**

(441—3-2)

Skład mąki z młyna parowego Siąszyce przeniesiono od 1 lipca na ulicę Kanonicką do Salomona Hertzberg zięcia Zacharyasza Beatus. (439—2-2)

W Stawiszynie, jest do wynajęcia, lub do sprzedania

BROWAR.

Bliższa wiadomość u p. Tahn w Kaliszu, w hotelu drezdeńskim, lub u p. Messing w tejże osadzie.

(445—3-2)

LOSY

do kl. 1 lot. 123, są do nabycia w kantorze loterji przy księgarni J. Mittwocha w Kaliszu, i takowe sprzedają się w całych, pół i ćwierciach losu. Żądania z prowincyi uskuteczniają się odwrotną pocztą. Przytem kantor loterji ma honor upraszać osoby, które sobie numery zamówiły, lub nadal te same jak dotąd numera zatrzymać chcą, o wczesne zgłoszenie się po takowe. (431—4-2)

Ważna wiadomość!

Papierosy **Petit Canon Roulé** po kop. 50 za 100 sztuk z fabryki **K. Teofilidy.** Skład tych papierosów na Kalisz powierzyłem p. M. Gutfreund, przy ulicy Wrocławskiej Nr 193.

(449—3-1) **K. TEOFILIDY.**

Ogrodnik

zdolny, posiadający chlubne świadectwa, poszukuje miejsca lub dzierżawy ogrodu od 1 października r. b. Bliższa wiadomość w składzie nasion i pieców kaflanych Henryka Rynek w Kaliszu ulica Józefina obok parku. (440—3-2)

Do składów tabacznych

J. Rosenbluma

w Warszawie,

nadszedł znaczny transport **tytoniów** z fabryki L. KACZUŁKOWA w Kiszyniewie, w cenie od 48 kop. do 96 kop. za funt. (450—6-1)

DO

Skadu żelaza

SAMUELA SACHS,

nadszedł znaczny transport pługów, zgłębiaczy i extyrpatorów żelaznych wrzesińskich oryginalnych, niemniej worków korcowych szlązkich. (452—3-1)

Uprzedzam pp. L... .. .. ..go i F.....a, aby dwa bilety bankowe na rs. 5 i 3 przezemnie w handlu p. Rozena d. 13 (25) b. m. uronione, a przez nich podniesione, zwrócone mi zostały; w przeciwnym bowiem razie, wystąpię przeciwko nim z procesem w drodze właściwej. **A. Ż.** (456)

W dobrach Łukomiu

powiecie Słupeckim, odległych od m. Konina mil 4, od miasta Kalisza mil 6, od stacji pocztowej Pyzdry milę 1, odbędzie się w d 8 (20) sierpnia r. b. sprzedaż przez publiczną licytację nadkompletnego inwentarza młodocianego, a w szczególności:

a) wołów 4-letnich . . sztuk 20.
b) jałowic 1, 2 i 3-letnich „ 40.
c) buhajów dwuletnich . „ 2.

Bydło to jest chowu miejscowego, rassy Holenderskiej, zdrowe i rosłe; woły natychmiast do roboty użytemi być mogą. Bliższe objaśnienia na zapytania ustne, lub piśmienne, udzieli Zarząd dóbr. (417-6-4)

LOSY

do klassy 1 lot. 123 są do nabycia w składzie kantorze loteryi przy dystrybucji i składzie materyałów piśmiennych J. E. Wałłach w Kaliszu i takowe sprzedaje się w 1 $^1/_2$ i $^1/_4$ losu. Żądanie z prowincji uskutecznia odwrotną pocztą najakuratniej.

Ciągnienie nastąpi dnia 25 lipca (6 sierpnia)

A. Wallach.

(453—3-1) w Rynku Nr. 18.

Potrzebny jest **UCZEŃ** do cukierni. Bliższa wiadomość w drukarni W-go Hindemitha.

(435—3-3)

Potrzebny jest na wieś do jednego chłopczyka

nauczyciel,

któryby mógł go przysposobić na rok przyszły do 3 klassy; bliższa wiadomość w redakcyj Kaliszanina. (455—2-1)



W dominium Wietchinin pod Turkiem jest na sprzedaż 150 stuk zapasnych **skopów;** bliższa wiadomość na miejscu. (454—2-1)

W dniu 12 lipca r. b. otwartą została

Restauracja

w domu p. Kachelskiej naprzeciw jatek chlebowych przy ulicy Sukienniczej. W restauracji tej dostać można codziennie na śniadanie, oprócz innych potraw, kiełbasę z kapustą, o godzinie 11-ej zaś polędwicę z rożna świeżo i smacznie sporządzoną. W czwartki i niedziele flaki. Na kolację od godziny 9-ej pieczeń wołową z rożna, marynaty ze szczupaka i węgorza i inne. Obiady od godziny 12½ do 4-ej. Przyjmuję także abonament na obiady.

(451) **Marcelli Gwiazda.**

Mam zaszczyt zawiadomić Szan. Publiczność, że otworzyłem **RESTAURACJĘ** przy ulicy Wrocławskiej pod № 181 w domu pana Fingerhuta. Dostać u mnie będzie można obiadów, a także jedzenia na porcje, śniadań ciepłych, rozmaitych marynat, befsztyków i wszelkich gatunków piw z browaru p. Weigta. Za rzetelność i dobrą usługę ręczę.

Uniżony

(444—4-2) **A. Skowroński.**



Przy ulicy Wrocławskie-Przedmieście w domu W-go Konrada Bilczyńskiego, dostać można każdodziennie 3 razy, t. j. między 5 a 6 zrana, 12 a 1 w południe i 7 a 8 wieczorem, mleka prosto od krowy—na rachunek miesięczny. Wiadomość u stróża tegoż domu.

(426—3-3)



W niedzielę dnia 2 sierpnia r. b. **ostatnie i pożegnalne przedstawienie,** z nowym programmem. Na zakończenie „Ścięcie głowy żywemu człowiekowi.“ Przytem mam zaszczyt prosić pp. Professorów, Medyków i Chirurgów, oraz uczonych wszelkich fakultetów, aby nie pominęli sposobności obejrzenia ściętej głowy, gdyż mogą chemicznym sposobem przekonać się, iż krew jest rzeczywiście ludzką.

Na zakończenie podpisany wykryje tajemnicę, która rozbudzi najwyższe pomiędzy anatomami zajęcie.

(453) **Dr. Grygorowicz.**

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA			Słońca Wschód		Słońca Zachód		Dnia Długość		Dnia Ubyło		Księżyca Wschód		Księżyca Zachód
			g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	g.	m.	
31	lipca —	piątek	4	21 r.	7	49 w.	15	28	1	10	9	28w.	we dnie
1	sierpień	sobota	4	23 „	7	48 „	15	25	1	13	9	39 „	
2	„	niedziela	4	25 „	7	47 „	15	22	1	16	9	51 „	
3	„	poniedziałek	4	26 „	7	46 „	15	19	1	19	10	2 „	

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej.